

Redakcja Społeczno Ekonomiczna
Autor: Janusz Drozdowski

JDR

281
Dnia: 24.IX.1969 r.
godz.: 12.25 - 12.35

BYDGOSZCZ
zawala sie
na wglaszanie
data 23 IX 69 podpis

MOJE MIASTO NAZYWA SIE BYDGOSZCZ

Dobiega końca wrzesień - miesiąc pamięci narodowej. Działo się w tym miesiącu bardzo wiele w całym kraju. Na dziesiątkach wieców i manifestacji antywojennych społeczeństwo naszego kraju wyrażało sprzeciw wobec najmniejszych nawet prób rozpętania nowej wojny. Był to spontaniczny, ogólnonarodowy protest, u źródeł którego tkwiła głęboka niechęć do zobaczenia znów Polski, Europy, połowy świata w sytuacji sprzed lat trzydziestu. Była to manifestacja antywojenna wynikająca nie tylko z polskiej racji stanu. Dyktowało ją to, co najpełniej określa pojęcie człowieczeństwa. Bo też nie sposób zapomnieć kiedykolwiek, że na gehennę Polski w tamtych ponurych latach składają się tragiczne dzieje niemal każdej polskiej rodziny. Stąd też nienawiść do wojny ma u nas także wymiar zupełnie prywatny a suma tych nienawiści dała w rezultacie głos tak potężny, głos całego narodu.

I ja chciałbym dziś powiedzieć o pewnych sprawach, które zrodziły nie tylko moją nienawiść do huków dział i strzałów karabinowych, ale także spowodowały głębokie uczucie na krótkowzroczność

historyczną na niczym nieuzasadnioną polityczną kokieterię. Ograniczę się do wrażeń, jakie wywarły na mnie dwie lektury. Oto leży przede mną broszura wydana nakładem Kujawsko Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego zatytułowana Pomnik Walki i męczeństwa Ziemi Bydgoskiej.

Wstrząsające wrażenie, jakie robi ta niewielka książeczka polega nie na dokładnych opisach morderstw popełnianych przez hitlerowców na Polakach. Opisów tego rodzaju brak tam wogóle. Jest to po prostu suchy rejestr miast, miasteczek i wsi województwa pomorskiego, w których dokonywała się wielka zbrodnia III Rzeszy. Są to cyfry mówiące ile ludzkich istnień za sprawą oprawców hitlerowskich jest dziś tylko mizerną garstką popiołów. To zestawienie cyfr jest przerażające.

Nie zawsze na codzien zdajemy sobie sprawę do jakich granic rozbudowana była machina śmierci spod znaku swastyki ograniczając się do doświadczeń wyłącznie osobistych. Dlatego przypomnę : 111 miejscowości w których zginęło blisko 100 tysięcy Polaków - tylko dlatego, że byli Polakami. Uświadomcie sobie tę liczbę dokładnie ! - Tak zdają się mówić autorzy broszury - Dariusz Czaplicki i Mieczysław Pieczyński.

Jakże boleśnie codziennym zjawiskiem było wówczas reprodukowane dziś w broszurze zarządzenie egzekucyjne podpisywane setkami przez generałmajora Braenera. Na tych zarządzeniach, redagowanych po polsku

291
drukowano zawsze nazwę miasta, w którym dokonywano egzekucji. Czytało się wówczas: Bromberg, Hohensalza, Kohnitz, Graudenz i tak dalej.

Pamiętam, odwiedzała tuż przed wojną dom moich rodziców uroczą dziewczyna - Helena Bembnisty z Nakła. Wymyślała najrozmaitsze zabawy, które do radosnej błędni poruszały dziecięcą wyobraźnię. Jej pojawienie się w naszym domu odznaczało niezmiennie dużo śmiechu radości i śpiewu. We wrześniu 1939 roku już się więcej nie pokazała. Dopiero po wojnie, kiedy czytałem znaną powszechnie książeczkę pt.: "Prawda o krwawej niedzieli" - znalazłem tam wiadomość, że Helena nie żyje, że po wielodniowych, nieludzkich torturach została przez Niemców rostrzelana z wyroku Sondergerichtu w Bydgoszczy. Przytoczony był jej list do matki. Tę dziewczynę przerażała nie tyle świadomość, że za parę godzin umrze, ile fakt, że ginie bez winy. Tak wróciła już na zawsze do mojej pamięci - Helena Bembnisty, tryskająca radością życia i macierzyńskimi uczuciami młoda dziewczyna, której razem z życiem zabrano to, na co każda młoda kobieta czeka z największym utęsknieniem: macierzyństwo - właśnie.

Wolnym od tego rodzaju myśli, od takiej pamięci, wydaje się być Krakowianin - Bruno Mieugow. W "Życiu Literackim" z 13 lipca bieżącego roku, a więc niespełna dziesięć dni przed srebrnym jubileuszem

szem Polski Ludowej - pisze on w notatce zatytułowanej "Różne są języki" - między innymi co następuje: "... dość dziecinną awersję przejawiają poniekąd Polacy wobec niemieckich nazw miast polskich Warschau, Krakau. Tak jakby było to nie sprawą formy przyjętej w niemieckim języku, ale zakusów germanizacyjnych, zdolnych w ten sposób doprowadzić do odebrania nam polskich stolic."

Z tym fragmentem wypowiedzi Bruno Miecugowa, można się ostatecznie zgodzić. W końcu nazwy Krakau czy Warschau, mają swoją historyczną tradycję datującą się sprzed wojen. Ale już zdecydowany sprzeciw, oburzenie nieledwie wywołuje dalszy ciąg dywagacji cenionego autora Życia Literackiego. Pisze on mianowicie dalej tak: "... Być może brzmienie tych słów przypomina nam nieprzyjemnie okupację, ale trudno jeśli już decydujemy się mówić po niemiecku o polskich miastach to trzeba to robić w sposób zgodny z prawami tamtego języka".

Zdumiewająca jest ta propozycja usiłująca ~~względnie~~ rozciągnąć niemieckie nazewnictwo na wszystkie miasta ~~państwa~~ polskie.

Bruno Miecugow nawołując do poszanowania prawideł języka niemieckiego zapomniał najwidoczniej zupełnie o tym, że prawa te były formułowane przez Niemcy hitlerowskie w czasie okupacji i że to właśnie spowodowało przemianowanie polskiej Łodzi na Litzmanstadt, polskiej Gdyni

na Gotenhafen i tak dalej i tak dalej.

Przykłady można by mnożyć w nieskończoność. Zastanawiam się kogo usiłuje kokietować Bruno Miecugow. Przecież nie obywatele Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Nie raz miałem okazję zarówno podczas spotkań oficjalnych jak i prywatnych przekonać się, że ludność NRD z wielkim poszanowaniem mówi po polsku o polskich miastach, dając tym jeden z rozlicznych dowodów swojego stosunku do tego wszystkiego, co zgotowały historii Niemcy hitlerowskie. Więc kogo kokietuje Bruno Miecugow. Można się tego domyślać z dalszego ciągu jego wypowiedzi. Chodzi mu mianowicie o redakcję tekstów informatorów turystycznych dla obcokrajowców. Nie od dziś wiadomo, że otwieramy nasze granice dla każdego człowieka, który chce znaleźć u nas wyłącznie możliwość interesującego spędzenia wakacji. Wiadomo też, że urlopy w Polsce spędza każdego roku duża ilość obywateli Niemieckiej Republiki Federalnych. Skoro więc Niemcy z NRD szanują polską nomenklaturę miast polskich - można przecież wyciągnąć wniosek, że adresatem propozycji Miecugowa są tylko Niemcy z NRF. I to jest najbardziej niepokojące.

tendencjach
O ~~kradzieżach~~ rewizjonistycznych w NRF mówi bardzo wiele doniesień agencyjnych, wiemy o nich z bezpośrednich relacji ze zlotów stowarzyszeń ziomkowskich, znamy je z lektury wydawnictw zachodnioniemieckich.

Jest przecież rzeczą chyba dość oczywistą, że taki głos - jak odosobniona na szczęście wypowiedź Miecugowa - propaganda zachodnio-niemiecka wykorzystana bez skrupułów dla swoich celów. Dlatego kwestionuję ten rodzaj kurtuazyjnych ukłonów pod adresem NRF.

Polskie władze partyjno państwowe przedstawiły swoje propozycje wstępnej normalizacji stosunków polsko zachodnioniemieckich. Chodzi nam przecież przede wszystkim o utrwalenie pokoju w Europie. Propozycje te oparte na dobrej woli z naszej strony są rzeczowe i nie uciekają się do gestów kurtuazyjnych. Nie potrzeba im też wsparcia takich głosów, jakie reprezentuje publicysta "Życia literackiego". To wsparcie znajdują władze nie gdzie indziej, jak w powszechnie manifestowanych odczuciach całego narodu polskiego, w każdej myśli każdego Polaka, który przeżył wojnę. Znajdują także w myślach najmłodszego pokolenia obywateli Polski, którzy swój stosunek do tych zagadnień wyrażają poprzez branie w troskliwą pieczę tysięcy miejsc zroszonych krwią pomordowanych podczas ostatniej wojny Rodaków.

Moje miasto nazywa się Bydgoszcz i nigdy nie powiem o nim Bromberg. Rzecz w tym, że nie chcę uznawać norm językowych zrodzonych podczas wojny. Nie widzę potrzeby uszanowania najmniejszej nawet sprawy, która wiedzie po myśli odwetowców zachodnioniemieckich.

Chcę aby to oni uszanowali wielowiekowe tradycje mojego narodu.

Także w nazewnictwie miast. Już choćby dlatego, że polska dziewczyna Helena Bembnisty - zginęła w polskim mieście Bydgoszczy, które okupant na tysiąc lat zamierzał przemianować na Bromberg.